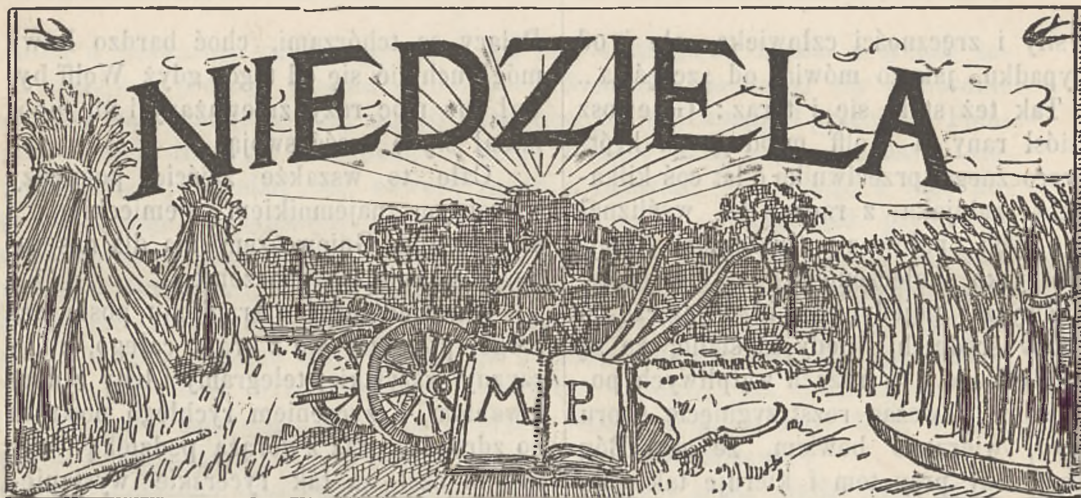
Nr. 47. Lwów, 20. listopada 1898. **Rok XV.**



PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej".

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . 1 złr.
Za granicą:
Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, ul. Batorego l. 36.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: **Biuro „Macierzy polskiej", Lwów, ul. Batorego 36.**

Razem!

Co zrobił osławiony Wolff, wiadomo...

Oto na publicznem posiedzeniu Rady państwa, cisnął nam wszystkim w oczy obelgę, nazwawszy Naród polski narodem pasożytów, czyli porównawszy nas z marnemi owadami i żyjątkami, które same nie pracują, lecz tuczą się ciałem i sokami innych istot żyjących...

W odpowiedzi na to, powstał oburzony poseł Gniewosz i przy ogólnych oklaskach Izby, ochrzcił Wolfa „ulicznikiem", którym pogardza każdy i na którego słowa człowiek porządny nie powinien zwracać uwagi!

Za to właśnie wyzwał Wolff Gniewosza na pojedynek, do rozprawy orężnej.

Zarówno Kościół św., jak władza państwowa, zabraniają pojedynku, (choć ta ostatnia pozwala na nie wojskowym). Sprzeciwia się też pojedynek zdrowemu rozsądkowi. Bo, że gdy Kuba plunie na Wojtka, a Wojtek grzmotnie za to Kubę w łeb, to nie dziwno: dzieje się to w chwili wzburzenia, kiedy człowiek niepowściągliwy nie panuje przecież nad sobą i mimowolnie za obrazę sam sobie wymierza sprawiedliwość... Ale nie tak bywa przy pojedynku, bo najpierw ten przychodzi zwykle do skutku nie zaraz, a w kilka lub kilkanaście godzin, niekiedy w dni parę, kiedy człowiek miał już czas ochłonąć; a powtóre w pojedynku walczy się bądź bronią palną, to jest na pistolety, bądź sieczną, na pałasze lub szpady, podług pewnych stałych przepisów w obecności świadków, tudzież na ich komendę, przyczem najczęściej otrzymuje guzy nie ten, co zawinił, a całkiem niewinny! Wszystko zależy tu nietylko

od siły i zręczności człowieka, ale i od przypadku, jak to mówią, od szczęścia..

Tak też stało się i teraz: Gniewosz poniósł rany, a Wolff, młodszy od krótkowzrocznego przeciwnika o lat coś kilkanaście, zabijaka z rzemiosła, wyśliznął się z tych opałów z potłuczeniami i lżejszem tylko skaleczeniem.

Zwyczaj pojedynków idzie jeszcze od wieków średnich, kiedy myślano, że są to sądy Boże... W razach wątpliwych powierzano wówczas rozstrzygnięcie sporu żelazu, wierzono bowiem, że sam Bóg pośredniczy przy tem i kieruje tak ręką walczących, iż winny musi uledz w walce... Widzimy wszakże, że dzieje się inaczej, i ludzie stracili już wiarę, iżby przy tem był sąd Boży!

Dlaczegoż jednak wychodzą na pojedynek?

Dlatego, że tak wymaga „opinia publiczna“!...

Cóż to znaczy? Oto, iż ludzie potępiają często tego, kto obrażony nie wyzwał przeciwnika na rękę, albo sam obraziwszy, nie stanął na wyzwanie. Dlatego to i poseł Gniewosz przyjął wyzwanie Wolffa, iżby nie gardłowali Niemcy, że Polacy są tchórzami, choć bardzo łatwo mógł uchylić się od tego, gdyż Wolff bywał już moc razy znieważany i nie upominał się o cześć swoją!

Całe to wszakże zajście pomiędzy wstrętnym najemnikiem niemieckim, a szlachetnym Gniewoszem, ma dla nas inne, poważniejsze znaczenie...

Na wiadomość o zranieniu posła naszego, posypały się z kraju całego, z Ojczyzny wszystkiej telegramy i listy z ubolewaniem, z życzeniem rychłego powrotu do zdrowia, oraz z gorącą podzieką i wyrazami czci za tak rycerskie wystąpienie jego w obronie godności narodowej. A w Radzie państwa co się działo? Oto, gdy Wolff cisnął obelgę Polakom, poskoczyli ku niemu z gniewem i groźbami posłowie czescy i słowiańscy, a wszyscy polscy stanęli przy nim z oburzeniem i z podniesionemi pięściami, domagając się odwołania obelgi... Ta część posłów naszych ludowych, która podówczas przypadkiem nie znajdowała się w Izbie, ubolewała nad tem, powiadając, iż „byliby roznieśli Wolffa w kawałki“; inni zaś ludowcy rzucili się nań zamaszyście i kto wie do czegoby tu przyszło, gdyby po-

Ks. Anzelm.

Opowiadanie.

(Ciąg dalszy).

Oto jak mówił do parafian...

— Każdemu, drodzy moi, przeznaczono umrzeć... A byle sumienie było spokojne, wszystko jedno, w jaki sposób podoba się Opatrzności przeciąć nić kruchego żywota! Nic zaś bardziej nie usposabia do choroby, jak trwoga!

Ludzie, słuchając tych upomnień, nabierali otuchy. Niestety, nie upłynęły dwa tygodnie, kiedy w Jaworzynie zaszedł pierwszy wypadek cholery. Zmarł na nią Izaak Zilber, który za handlem po dalekiej chodził okolicy i, jak się domyślano, zapewne przywlókł zarazę.

Trzeciego dnia skończyły życie, wśród straszliwych cierpień, cztery osoby, następnego dziewięć, a w tydzień zaraza szalała okrutnie! Widocznem było, że cholera wybrała sobie nieszczęsną mieścinę na jeden ze swoich zabójczych postojów! Powiększało zaś jeszcze więcej ogólne przerażenie to, że zaraza zabijała gwałtownie. Niejeden, który rano zdrów wyszedł z domu, wieczorem leżał już skostniały...

Ks. Anzelm, od pierwszych chwil, stanął na posterunku, jak na dobrego pasterza przystało. Dniem i nocą był na nogach. To biegł ostatnich Sakramentów św. udzielać konają-

między nimi a potwarcą, nie stanęli posłowie niemieccy z prośbą, błaganiem o pardon... Była tam z nimi w owej chwili Polska cała, bez różnicy przekonań i partyi politycznych, zbudził się nawet Polak w socyaliście Daszyńskim; wszyscy jednako zgodnie i głęboko czuli obrazę wyrządzoną Narodowi, wszyscy porwali się jednako w obronie honoru narodowego. I Niemcy dopiero teraz przekonali się, że gdy idzie o cześć całego Narodu, tam niema pomiędzy nami różnicy: chłop i rzemieślnik staną razem z szlachcicem, księdzem, urzędnikiem ławą, murem, jedni i nierozdzielni!

A jeśli tak, jeśli w chwilach nadzwyczajnych potrafimy iść razem, to czemuż by tak samo nie chadzać i w życiu codziennem?

Jeśli czujemy, jak się rzekło, jednako i zgodnie, dlaczego tedy nie można i działać podobnie?

Gdy w roku przeszłym tenże Wolff wyprawiał awantury w parlamencie, a socyaliści polscy nieśli mu pomoc, część zaś posłów ludowych milczała, Niemcy poszli przeciw nam do spółki; ale teraz, gdy spostrzegli, jak wspólny duch ożywił nas wszystkich, żaden z tychże samych Niemców nie ruszył się w obronie swojaka, ani też wystąpił przeciwko Polakom. Niemcy liczą tylko na naszą niezgodę i rozdział, wyciągając z tego korzyść dla siebie... Ztąd też płynie dla nas nauka, że połączonemi siłami możemy nie pozwolić na takie wyzyskiwanie, a przeciwnie sami odniesiemy korzyść. A do tego potrzeba występować razem, nie tylko w takiej, jak onej, zgotowanej przez Wolffa dobie, ale co dnia, w każdej bez wyjątku sprawie!

Toć może i teraz byłby czas po temu, iżby posłowie nasi w Wiedniu, stojący po za Kołem, zaniechali odosobienia i weszli do niego wszyscy! Wszak dzisiaj Polacy tworzą aż 4, wyraźnie cztery, obozy w Radzie państwa, bo pomijając socyalistów, mamy Koło polskie, klub ludowców (Bojko, Krempa, Winkowski i Stapiński), klub ks. Stojałowskiego, i ...klub Danielaka z ks. Szponderem i Zabudą, którzy wystąpili już z grona „stojałowczyków“ i działają osobno. Z tych różnych kół, wszystkie gromady posłów ludowych dzielą tylko osobiste względy, a znów pomiędzy nimi, a Kołem pol-

---

cym, to w miejsce zmarłego lekarza spieszył z ratunkiem, sam wijących się w kurczach rozcierając, lub wlewając do zaciśniętych ust z małej flaszeczki przygotowane przez siebie krople, w których skuteczność wierzył. I nie pytał: kto zacz, Chrześcianin, czy żyd, dosyć, że potrzebował pomocy, stawał więc nad nim, jak anioł opiekuńczy. Zdarzało się nieraz, że ludzie, na widok okropnej śmierci, z przestrachem uciekali z chaty, a umarłego nie było komu pochować. Wówczas ks. Anzelm zabierał Ignaca i obaj trupa do zbitej na prędce z czterech desek trumny kładli i wynosili na cmentarz...

Płacz i jęk rozlegał się po całem mieście.

W ciągu niespełna sześciu tygodni, wyginęła czwarta część ludności Jaworzyna!

Przyszło wreszcie zmiłowanie Boskie... Cholera zaczęła słabnąć, a liczba ofiar jej zmniejszała się z dniem każdym. W ludzi wstępowała otucha i każdy, kojąc żal po ukochanych, których pochłonęły długie szeregi mogił na cmentarzu, wracał powoli do zwykłych zajęć.

Na ks. Anzelma aż żal brał patrzeć. Co się z niego stało! Znikła jego tusza, posiwiał zupełnie, pochylił się, zapadnięte policzki pokrywały się zmarszczkami, a oczy, okolone ciemną, nabrzękłą obwódką, straciły swój dawny blask i jakby przygasły. Czuć było, że zbierał wszystkie siły, aby przemódz rodzącą się w nim chorobę...

Niejeden, spostrzegłszy go, z trwogą mu się przyglądał i ucałowawszy rękę mówił:

skiem łatwe chyba będzie porozumienie na gruncie potrzeb wspólnych całego kraju. Wszak idzie tylko o małe formalności i wzajemne ustępstwa, które wygładzić nietrudno na podstawie zeszłorocznego w Kole polskiem wniosku posła krakowskiego Wajgla...

Zapewne i obecnie nie omieszka szanowny ów poseł ponowić swojegu wniosku, ale potrzeba, iżby i posłowie ludowi ze swojej także strony okazali szczerą gotowość wstąpienia do wspólnego Koła polskiego.

Hasłem naszem, jedynem hasłem pod którem zwyciężyć można, winno być: razem, razem, razem!

Mieczysław Sosnowski.

Projekt ustawy budowlanej
dla wsi i mniejszych miasteczek.

Każda rzecz stara, a nie praktyczna, potrzebuje naprawy.

Są bowiem dawne, a często nieuzasadnione przesądy, bywa nieraz, że tak powiem, zapleśniała zachowawczość, konserwatyzm *) który postępowi ogólnemu w świecie i w poszczególnych krajach staje w poprzek, i chce prawieczny, a często szkodliwy zwyczaj za jakąbądź cenę utrzymać w pełni!

Tak się ma rzecz nietylko w polityce, ale i w urządzeniach ekonomicznych, społecznych, zdrowia i tym podobnych, a tak samo przedstawia się i sprawa budowlana dla wsi i miasteczek.

Jest już ustawa krajowa dla miast większych, a lukę w tym względzie czyni budownictwo wiejskie, opierające się jeszcze na mocy cesarskiego patentu z dnia 28. lipca roku 1786, zatem z wieku zeszłego, wskutek czego, jak kto chce, nie zważając na zmienione stosunki zdrowotne i ogniowo-policyjne, buduje ten i ów domy mieszkalne!

W celu przeto poprawienia tego niewłaściwego stanu rzeczy, wnosił Wydział krajowy od lat szeregu projekty ustaw budowlanych dla wsi i miasteczek. Projekty te nie zostały jednak ustawą, a to bądź z powodu oporu rządu centralnego, który żądał ostrych przepisów, bądź też nie znalazły one uznania ze strony Sejmu krajowego. W dalszym więc ciągu, przedłożył Wydział krajowy Sejmowi, na ostatniej sesyi roku bieżącego, ostateczny projekt ustawy o której mowa.

Komisya administracyjna sejmowa, z powodu krótkości sesyi sejmowej, (Sejm u nas zwykle trwa za krótko), nie była w stanie omówić całego projektu i przedłożyć do uchwały Izbie, aby przecież rzecz rychlej przyszła do skutku, poruczono komisyi administracyjnej zebrać się w ciągu roku bieżącego jako ankieta, narada, i przygotować w ten sposób projekt ustawy dla Sejmu na najbliższą jego sesyę.

Otóż w dniach 3-im i 4-ym listopada, roku bieżącego, obradowała we Lwowie nad tym projektem ustawy ankieta i roztrząsała rzecz bardzo uważnie, a szczegółowo.

*) Oprócz konserwatyzmu szlacheckiego, jest i chłopski. *Przypisek autora.*

— Niechby jegomość wypoczął, na kilka dni się położył, to i siły wrócą...

— Mój drogi — odpowiadał — jeżeli się raz położę, to już więcej nie wstanę. Da Bóg, to i tak przejdzie! Da Bóg!

Frasowano się o niego w całem mieście, lecz ludzie znali go niedawno tak silnym i czerstwym, pocieszali się przeto, że go istotnie ominie nieszczęście.

Bóg w wyrokach swoich niezgłębiony, postanowił jednak inaczej...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ks. Zygmunt Chełmicki.

Do ankiety tej, należał również i podpisany jako członek komisyi administracyjnej.

Podczas obrad ścierano się przy poszczególnych paragrafach. Podpisany, ze swego miejsca widzenia, jest za sanacyą, (uzdrowieniem) obecnych stosunków budowlanych. Licząc się wszakże z położeniem finansowem, czyli pieniężnem, włościan, nie mógł podpisany zgadzać się z niektóremi postanowieniami projektu ustawy i w tym względzie stawiał rozmaite poprawki, a to w tym celu, ażeby nie nakładać na włościan nowych niedogodności, skutkiem zaś tego i ciężarów. Starałem się nadto, aby usuwać w ustawie takie przepisy, które nie dadzą się wykonać w praktyce. Poprawki moje bądź upadały, bądź też zostały przyjęte.

I tak...

Rząd żądał, iżby w §. 19. uchwalono przepis, wzbraniający przybudowy pod jeden dach stodół z domem. Na mój wniosek uchylono ten przepis. Wiem bowiem z doświadczenia, iż dla bardzo wielu włościan, stawianie osobno małej stodółki byłoby przytrudnem, jako powodujące znaczniejsze koszta, pod jednym zaś dachem z domem, wypada im taniej. Bywa zaś nieraz i tak, że brak poprostu osobnego placu pod stodółkę, lub też musiałby biedny włościanin przybrać sobie ku temu kawał z ogrodu, skutkiem czego uszczupliłby uprawny grunt, stanowiący o jego utrzymaniu.

W §. 31. żądano, aby nawóz oddalony był od domu mieszkalnego przynajmniej o 10 metrów. Na mój wniosek uchwalono nie stawiać miary oddalenia. Mojem zdaniem włościanin w wielu wypadkach nie rozporządza takiem miejscem, iżby łatwo mu było odstąpić 10 metrów od domu. Byłoby to niepraktyczne ze względów gospodarskich, gdy bowiem bydło nie chadza po nawozie, nawóz ten nie wiele wart dla roli i niszczy się go dużo przez pleśnienie. Kiedy więc nie stać kogo na osobno zbudowaną stajenkę, ma ją w jednym końcu domu, z tej zaś wychodzące bydło na gnojownię, ułacza nawóz podatny w większej ilości, gdyż nie ulegający przegniciu.

Przy §. 42. na wniosek mój przyjęto, iżby drób wolno było trzymać w izbie, (włościanie trzymają go zimą w kuchni). Rzecz moją objaśniłem tem, iż często kura decyduje w zimie, czy biedny włościanin ma jeść ze solą, czy bez soli! Gdyby obowiązywał przepis, iż drobiu w izbie trzymać nie wolno, pytam się, gdzie w zimie przechowa włościanin kurę? Przepis o czystości wydarłby chłopu sól, tę jedyną omastę jałowego ziemniaka! Za co zaś włościanie kupują mydło, światło (naftę), nici, niech sobie czytelnik sam już dośpiewa...

Te i tym podobne czyniłem uwagi, żądania. Nie wszystkie, jak rzekłem, dało się przeprowadzić szczęśliwie. I to darmo, ustawa być musi, a ja nie mogłem przebić głową muru!

Jeszcze wszakże parę słów przyjacielskich na zakończenie.

Każda ustawa nowa, pociągająca za sobą wydatki, rodzi pomiędzy ludnością pewien niesmak, niezadowolenie i rozgoryczenie... Tak było i tak będzie, dopóki nie zapoznamy się z kulturą, oświatą i postępem czasu. Dawniej praojcowie nasi obchodzili się małem, bez dróg bitych, kolei i dobrej żeglugi. Było ich mniej, nie potrzebowali tedy tyle zboża na chleb, a przez to nie dbali o staranną i mozolną uprawę roli, mając nadto poddostatkiem ryb z jezior, rzek i stawów, zwierzyny z nieprzejrzanych borów i lasów. Ztąd komunikacya drogowa i kolejowa była niemal zbyteczną. Z postępem wszakże czasu, rosną i potrzeby!

My Polacy nie możemy zostawać za innemi oświeconemi narodami w tyle, ale musimy iść za niemi śladem, przez to i pogodzić się z koniecznemi wydatkami.

O tem pogadamy kiedyś obszerniej, a teraz przyjmijcie kochani bracia tych słów parę od serca i bierzcie je na swój rozum!

Wyciąże, dnia 7. listopada roku 1898.

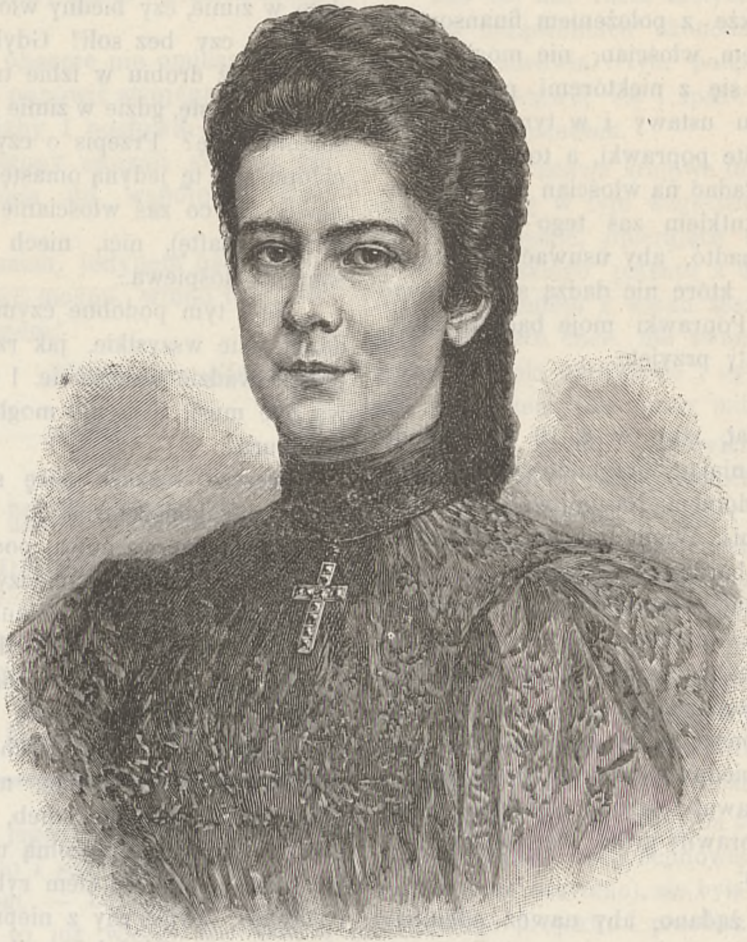
Franciszek Wójcik.

Proces Lukeniego.

Morderca Lukeni stanął tedy przed przysięgłymi w Genewie, i po całodziennej rozprawie zasądzony został na karę najcięższą, jaką zna tameczne prawo, na karę dożywotniego, ciężkiego więzienia, obostrzonego odosobnieniem i zamknięciem w celi podziemnej.

Sprawiedliwość ziemska spełniła swoje zadanie, krzywdę, jaką potworna zbrodnia zadała ludzkości, wynagrodzić nie może!

Morderca zachowaniem swojem w czasie rozprawy, dowiódł raz jeszcze, iż jest przewróconą głową, szaleńcem, który uniesiony fałszywą ambicyą i przejęty zgubnemi zasadami, w spełnieniu wstrętnej i nikczemnej zbrodni szukał dla siebie sławy, a nie czuje hańby, jaką się okrył, ani pogardy, którą świat cały żywi dla niego... Każdy naród, z wyjątkiem niestety! włoskiego, powtórzyć może z zadowoleniem, stosując do siebie, słowa obrońcy Lukeniego, Morioda, wyrzeczone doń w przeddzień rozprawy:



Cesarzowa Elżbieta.

»Dzięki Bogu, Lukeni, że nie jesteś Szwajcarem!«

Oto przebieg rozprawy.

Rozpoczęła się ona o godzinie 9-tej rano. Zarządzono wprowadzenie zbrodniarza. Z uśmiechem oddaje on ukłon sędziom i publiczności, poczem siada obok swego obrońcy z urzędu, znakomitego adwokata genewskiego, Morioda.

Zapytany co do swojej przeszłości, Lukeni odpowiada jasno i stanowczo.

Sekretarz sądowy odczytuje teraz znane już w streszczeniu oskarżenie; przy ustępie,

który opisuje sposób zadania ciosu, oskarzony potrząsa głową i od czasu do czasu rzuca namiętne słowa...

Po odczytaniu oskarzenia, przystąpiono natychmiast do przesłuchania świadków. Prezydent upomina przedtem oskarzonego, by zachował się spokojnie... Lukeni nato uśmiecha się...

Wchodzi pierwszy świadek Szanmarten, który pochwycił Lukeniego natychmiast po spełnionej zbrodni. Opisuje on w jaki sposób zbrodniarz napadł na cesarzowę Elżbietę. Gdy Lukeni rzucił się do ucieczki, świadek poskoczył za nim i pochwycił go... Zbrodniarz nie miał już w tej chwili przy sobie narzędzia mordu. Świadek opowiada, że na zapytanie jego, co Lukeni zrobił cesarzowej, tenże odpowiedział: »Nie zrobiłem nic!«

Lukeni (zrywając się, protestuje żywo). To nieprawda, powiedziałem panu odrazu, żem zabił cesarzowę austryacką!

Przesłuchano szereg dalszych świadków, z których kapral policyjny Lakroa, przyaresztował Lukeniego. Zeznaje on, iż oskarzony, gdy go prowadził do więzienia, wyrażał, jak mu się zdaje, żal, że zadał cios cesarzowej. Kiedy Lakroa powiedział mu, iż cesarzowa nie żyje, Lukeni zawołał: »A zatem słusznie myślałem, że kogo ugodzi się takiem narzędziem, ten już przepadł«... Zaraz po przytrzymaniu złoczyńcy, mówił on świadkowi, że gdyby w dniu 10. września miał był 50 franków, nie byłby zamordował cesarzowej, ale byłby pojechal do Włoch, ażeby zabić tam króla Humberta... »To zresztą — rzekł — wszystko jedno. Tem zajmie się wkrótce kto inny!«

Oskarzonemu przedstawiają wyostrzony pilnik, którym popełnił zbrodnię.

Inny policyant Ekuje, który był na straży przy Lukenim, podaje, że oskarzony mówił mu, iż przybył do Genewy z zamiarem zamordowania księcia Orleanu, ale spóźnił się o 2 dni... Dodał wtedy: »Zresztą dni księcia są także policzone. W ciągu roku otrzyma on również to, co mu przeznaczone«. Wtrącił także, że gdyby jemu, Lukeniemu, polecono w przeszłym roku zamordować króla włoskiego, nie chybiłby celu!

Lukeni. Tak. Mówiłem to wszystko. (Poruszenie w izbie).

Policyant Ruffi oświadcza, że złoczyńcy, według jego słów, chodziło tylko o osoby bogate i wysoko położone.

Przewodniczący. Gdy kupowałeś pilnik, czy wiedziałeś, w jakim celu?

Lukeni. O, naturalnie, o tem wiedziałem dobrze. (Powszechne oburzenie w izbie).

Jeden ze świadków twierdzi, iż Lukeni nadmienił mu pewnego razu, że musi kogoś zabić, ale jakąś znaczną osobę, ażeby wszystkie gazety pisały o tem...

Lukeni potakuje żywo, pochylając się całem ciałem.

Po przesłuchaniu innych jeszcze świadków, których zeznania nie miały większej doniosłości, odroczono rozprawę na 2 godziny.

Po przerwie posiedzenie otwarto na nowo. Lukeni wprowadzony do izby, przedstawia się jako człowiek próżny, który jest bardzo zadowolony z tego, iż wszyscy o nim mówią!... Wchodząc, kłania się uprzejmie publiczności, uśmiecha się i zaciera ręce!

Aresztowany, jako wspólnik Lukeniego, Martinelli, zaręcza, że wprawdzie na żądanie Lukeniego sporządził rączkę do pilnika, ale nie wiedział wcale, do czego ma służyć ów pilnik.

Następuje przesłuchanie samego Lukeniego.

Przyznaje on, że z rozmysłem zadał śmiertelny cios cesarzowej. Gdy kupował pilnik, żywił już wtedy zamiar zamordowania kogoś, ale nie wiedział jeszcze kogo... Że pilnik stanowił broń niebezpieczną, miał o tem dokładne pojęcie, ponieważ bagnety kawaleryi włoskiej posiadają taki sam kształt... Zrobił wszystko ze swojej strony, ażeby zamach nie był daremny. Co do spólników, upewnia, że nie miał żadnych.

Na pytanie przewodniczącego, co go skłoniło do zamordowania cesarzowej, odpowiada: »nędza«, na co przewodniczący zauważał, że oskarzony w rzeczywistości nigdy nie był w prawdziwej nędzy.

Zaczem opowiada znane dzieje swojej młodości. Dodaje, że o pobycie cesarzowej w Genewie, dowiedział się z gazety *Tribune.* Oświadcza, że właściwie zasadzał się na księcia Orleanu...

W dniu 10. września od godziny 9-tej do godziny 11-tej rano stał na czatach przed hotelem; widząc, jak służący cesarzowej szedł do przystani parowców, wywnioskował z tego, że cesarzowa pojedzie okrętem.

Cesarzowę wybrał jako ofiarę zbrodni dlatego, iż była to osoba wysoko postawiona, że była cesarzową.

Przewodniczący. Czego spodziewałeś się po tym czynie?

Lukeni. Niczego, dla siebie niczego... chyba więzienia.

Jako powód zbrodni, podaje Lukeni zemstę za swoje życie. Nie był przez nikogo namówiony. Nie uczuwa żadnego żalu, ani skruchy...

Przewodniczący. Gdyby ten czyn był jeszcze raz do spełnienia, czy ponowiłbyś go?

Lukeni. Po co chcieć robić raz jeszcze to, co już zrobione?... Zresztą spełniłbym to samo po raz drugi! (Silne poruszenie i przerażenie w izbie).

Na tem przesłuchanie oskarzonego zakończono.

Teraz nastąpiło przemówienie prokuratora Navacy. Oskarzyciel publiczny w porywających słowach skreślił wrażenie, jakie ohydna zbrodnia wywołała w całej Szwajcaryi. Powiada on między innemi co następuje:

...»Pierwsze nasze słowa winny być poświęcone pamięci cesarzowej Elżbiety, która przybyła do nas, aby odzyskać zdrowie i aby znaleść spokój duszy, a która znalazła tu wieczny pokój śmierci! Nasze pierwsze myśli przelatują ponad Alpy do owego księcia, którego berło i władza monarsza nie mogły uchronić od nieszczęścia. Przelatują do owej, tak często, a tak ciężko doświadczanej rodziny cesarskiej, do ludów Austro-Węgier, aby zapewnić ich o szczerości naszego serdecznego żalu za tą, co zawsze swoją łagodną i dobroczynną dłonią uszczęśliwiała biednych i wydziedziczonych, co w nieszczęściu korzyła się zawsze z poddaniem, za tą, której nikt nie ośmielił się złorzeczyć, a nawet jej, morderca gdyż i on nawet nic innego nie miał jej do zarzucenia, prócz jej urodzenia i godności! Lukeni działał z całą świadomością tego, co chciał uczynić. Nie jest to ani zbrodniarz z urodzenia, ani niespełna zmysłu, jest to całkiem po prostu zbrodniarz anarchistyczny, który działał z zupełnym namysłem pod wpływem nienawiści i bezmiernej, namiętnej próżności. Panowie sędziowie i przysięgli! Przed kilku tygodniami w ponurych podziemiach kościoła OO. Kapucynów w Wiedniu, zamknięto na wieki grób ofiary stojącego przed wami mordercy. Jutro niechaj także zamknie się w Genewie grób nad tym mordercą, z chwilą, gdy przekroczy progi naszego domu karnego. Niechaj on będzie przeklęty i pogrążony w niepamięci na wieki wieków! Oto ma być jego kara!«...

Wrażenie mowy tej, która trwała całą godzinę, było bardzo silne. Lukeni przerywał ją często swojemi okrzykami. A kiedy oskarzyciel opisywał radość Lukeniego z powodu udania się zamachu, oskarzony zawołał: »bardzo dobrze«...

Obrońca z urzędu, adwokat Moriod, w pełnych polotu, porywających słowach prosił ze swej strony przysięgłych genewskich, aby dla pamięci szlachetnej, zamordowanej cesarzowej, która zawsze starała się uzyskać dla skazanych łaskę, nie wydali wyroku nieubłaganego, ludzkości bowiem może się przecież powiedzie uczynić z młodocianego zbrodniarza w przeciągu lat 20 lepszego człowieka.

Przewodniczący (do oskarzonego). Czy masz co dodać na swoją obronę?

Lukeni. Nic!

Przewodniczący przedłożył teraz sędziom przysięgłym następujące trzy pytania:

1) Czy Lukeni jest winny morderstwa, spełnionego na cesarzowej i królowej Elżbiecie?

2) Czy działał z rozmysłem?

3) Czy działał z podstępem?

Przewodniczący ławy sędziów przysięgłych po kilkominutowej naradzie ogłasza, że przysięgli potwierdzili wszystkie te 3 pytania, i uznali Lukeniego winnym morderstwa, spełnionego na cesarzowej i królowej Elżbiecie z rozmysłem i podstępem, przyczem wszelkie okoliczności łagodzące wykluczono.

Po 4 minutach obrad z członkami trytrybunału, przewodniczący podaje do wiadomości wyrok, skazujący Lukeniego na dożywotnie ciężkie więzienie.

Żandarmi wyprowadzają Lukeniego, który woła: »Niech żyje anarchia! Śmierć więcej posiadającym!«

*

Publiczność wysłuchała wyroku wśród grobowej ciszy, poczem wielu uciekało po prostu z tej izby, żegnając się Krzyżem św., jakby na opędzenie się przed złym duchem.

Gdy zaś Lukeniego odprowadzono po rozprawie do więzienia, dyrektor tegoż odczytał mu ponownie ostateczny wyrok.

Wówczas morderca zbladł, zaczął trząść się na całem ciele i wybuchnął gwałtownym płaczem.

Dyrektor (zapytując go). Co ci jest, Lukeni?

Lukeni. Teraz już koniec! Wieczna samotność, to przecież najsroższa, najcięższa kara, jaką na mnie nałożyć było można... Teraz już koniec, koniec!

Dyrektor i strażnicy zostawili go niezwłocznie w ciemnicy.

*

Wskutek nadzwyczajnej ohydy zbrodni Lukeniego, kara jego ma być obostrzoną.

Polegać ona będzie na odebraniu mu wszelkiej pracy. Skazaniec pozostawać winien dzień i noc, sam w, swojej celi podziemnej, mającej tylko wiązkę słomy, bez okna, stołu lub krzesła. Na pożywienie wyznaczają jeno chleb i wodę. Tego rodzaju obostrzenie trwa 6 miesięcy.

Po upływie tego czasu więzień zostaje przeniesiony do warsztatu, poczem nastąpić może znów obostrzenie, a zatem ponowne zamknięcie go w osobnej zupełnie celi.

*

Powyżej podajemy podobiznę cesarzowej Elżbiety, wykonaną nie na długo przed jej zgonem.

Ku chwale Bożej.

= W kościele OO. Franciszkanów, we Lwowie, obchodzono dnia 13. bieżącego miesiąca, w sposób nader podniosły, uroczystość św. Józafata (Kuncewicza), patrona Polski i Rusi, arcybiskupa połockiego i męczennika.

= Odnowa wieży zygmuntowskiej na starożytnej katedrze naszej, na Wawelu, zbliża się ku końcowi. Była to robota bardzo trudna, jak się bowiem okazało, wieża ta stała od wieków bez fundamentów!

= Seminarya duchowne w Królestwie, otworzono nareszcie po całomiesięcznej zwłoce! Rząd rosyjski dostrzegł niepodobieństwo postawienia w obecnej chwili na swojem, przestał przeto naciskać sprężynę, i, nie domagając się już ani nowych zwierzchników, ani owych nauczycieli przedmiotów rosyjskich, pozostawił sprawę jej właściwemu biegowi, zależnemu jedynie tylko od woli naszych biskupów!

= Kilku klasztorom żeńskim na Litwie, skazanym do niedawna, jak się wyrażano, »na wymarcie«, pozwolono teraz przyjmować nowicyuszki, (osoby pragnące zostać zakonnicami).

= Cesarz niemiecki, w czasie pobytu swojego w Jerozolimie, nabył od sułtana pewien grunt, z którym wiążą się wspomnienia o Przenajświętszej Maryi Pannie i podarował go do użytku katolikom niemieckim w Ziemi św. O darowiźnie tej doniósł natychmiast cesarz Wilhelm telegramem Ojcu św. i ks. kardynałowi wrocławskiemu, Koppowi. Cesarz wyraził przy tem przekonanie, że »tak ks. kardynał, jak i wszyscy katolicy poddani Niemiec, ujrzą w tem nowy dowód troskliwości, z jaką on, chociaż sam innego jest wyznania, dba o religijne interesa katolików«... Według niektórych gazet, oznaczać ma ten dar zupełne pojednanie się Wilhelma z Leonem XIII.

Wiadomości z ziem polskich.

* *Dniewnik Warszawskij* rozpoczął druk »listu pasterskiego« prawosławnego biskupa chełmskiego i warszawskiego, Hieronima, wystosowanego do »nawróconych na prawosławie unitów« na Podlasiu... Jest to nowy sposób agitacyi za prawosławiem. List ów, pełen kłamstw, przekonać chce unitów, że zawsze byli prawosławnymi! Ale kto mu uwierzy?!

* Warszawska *Gazeta Świąteczna* zwraca uwagę na handel pijawkami u ludu. Pośród rozmaitych przesądów, pochodzących z dawnych bardzo czasów, istnieje i ten jeszcze, że wszelkie choroby można leczyć za pomocą puszczania krwi!... Dawniej felczerzy za parę groszy chętnie puszczali krew włościanom, gdy jednak ustanowiono pod tym względem ścisłą kontrolę, wzięto się na nowy sposób! »Ludzie przyzwyczaili się do przesądu i trwają w nim uparcie, a nie mogąc doprosić się

felczerów, lub znachorów o puszczenie krwi, radzą sobie inaczej. Oto kupują pijawki »na zapas«, trzymają je w domu i sami pozbywają się krwi, jeżeli zapadną w jaką chorobę. To też na targach, w miastach i miasteczkach, coraz więcej mnoży się handlarzy pijawek, którzy nie mogą nastarczyć żądaniom przesądnych. Taki handel powinien być stanowczo wzbroniony, jak wzbroniona jest sprzedaż trucizn byle komu«.

* Z wejherowskiego, w Prusach Zachodnich, donoszą, iż majątek Góry, do Niemca, Lewenklau należący, kupił rodak nasz, Wreza, za 75.000 marek. W Prusach też, w Luzinie, dwaj bankrutujący Niemcy rozparcelowali majątek swój, 1.000 morgów obejmujący, pomiędzy włościan polskich.

* Robotnik Ołdakowski, w Prusach Wschodnich, zaczepiony boleśnie przez Niemca, nie mogąc przełknąć tej obelgi, w najwyższem rozdrażnieniu podniósł swoją łopatę i uderzył obrażającego w głowę. Zapewne nie przypuszczał on, iżby uderzenie to mogło być śmiertelne... Niemiec zmarł jednak nie odzyskawszy przytomności. Ołdakowski skazany został wskutek tego na 7 lat kryminału, ponieważ przysięgli nie uwzględnili okoliczności łagodzących... Z tego powodu pisze *Gazeta Ludowa*, w Ełku, co następuje: »Dla naszych współobywateli narodowości niemieckiej, wypadek ten winien być przestrogą, ażeby i w »Polaczyskach« uznawali zawsze ludzi i nie przeciągali struny... Taki Ołdakowski pójdzie wprawdzie do »cuchthauzu«, ale zabitego Niemca żaden trybunał pruski nie wskrzesi!«...

Z Rady państwa.

Na posiedzeniach Koła polskiego, podnieśli posłowie:

Jaworski sprawę wydalań robotników polskich ze Szląska pruskiego;

Wielowiejski i Koliszer sprawę zaprowadzenia pociągów pospiesznych dla bydła galicyjskiego, wywożonego do Niemiec;

Sapieha sprawę stałej załogi wojskowej dla Jasła i zasiłku rządowego dla kolei Jasło-Koneczne;

Merunowicz sprawę kolei Lwów-Winniki.

Przewodniczący Koła, poseł Jaworski, złożył imieniem Koła wyrazy wdzięczności »mężowi zasłużonemu dla kraju, który znalazł potrzebne słowa dla odparcia oszczerstwa i krwią swoją przypieczętował ten protest, posłowi Gniewoszowi«.

Koło postanowiło rzecz tę zapisać w protokołach swoich »ku wiecznej pamięci«.

W pełnej Izbie uczynili wnioski i interpelowali posłowie:

Stapiński i towarzysze w sprawie regulacyi poborów egzekutorów podatkowych;

ciż w sprawie postępowania inspektorów okręgowych szkolnych;

Okuniewski w sprawie nadużyć wyborczych w Śniatynie;

Winkowski w sprawie zniesienia stanu wyjątkowego w nowotarskiem;

Jaworski w sprawie wydalań poddanych austryackich, przeważnie narodowości polskiej, (robotników rolniczych i rzemieślniczych) z granic państwa niemieckiego.

Z powodu pojedynku Wolffa z Gniewoszem, poseł niemiecki ks. Schleicher interpelował (zapytywał) prezydenta Izby, Fuchsa, dlaczego nie użył swojego wpływu i nie zapobiegł orężnemu starciu?

Prezydent Fuchs odpowiada, iż starał się temu przeszkodzić, wszakże bezskutecznie.

Po tem wyjaśnieniu, poseł ks. Trauinfels i towarzysze czynią wniosek o ustanowienie sądu honorowego, któryby badał, ażali w danym razie nastąpiła obraza, czy nie, i postanawiał w jaki sposób dane być ma zadośćuczynienie, a to dla usunięcia z Izby pojedynków.

Wniosek ten poparli członkowie stronnictwa katolickiego.

Do podanego przez nas wyniku pojedynku posła Gniewosza z oszczerczym Wolffem, dodać jeszcze winniśmy następujące uzupełnienia.

W zażartej walce, zawodowy pojedynkowicz Wolff, odniósł też ranę, mianowicie w lewą rękę, którą zasłonił w ostatniej chwili swoją głowę, cofając się stale przed zapalczywym Gniewoszem. Na piersi ma też Niemiec kilka bardzo silnych uderzeń płazem. Te tak go zbiły z sił, iż na razie ruszyć się nie mógł...

Gniewosz szedł jak rycerz, a jeżeli nie zadał przeciwnikowi swojemu poważniejszego ciosu, przypisać to należy jego nadzwyczajnemu krótkowidztwu i zalaniu oczu strugą krwi z czoła, oraz temu, iż wskutek szalenie gwałtownego natarcia, pałasz zwijał mu się po prostu w ręce i miast cięć, wymierzał płazy.

O stan zdrowia Gniewosza dowiadywali się arcyksiążęta, ministrowie, najwybitniejsze osobistości, nadto z kraju otrzymał on tysiące telegramów z wyrazami hołdu, pomiędzy temi zaś sporo od miast, gmin wiejskich, pojedynczych włościan i z kół rzemieślniczych.

Takież objawy uznania nadchodziły i nadchodzą wciąż jeszcze do naszego posła z całej Słowiańszczyzny.

Z TYGODNIA.

Stan wyjątkowy w Galicyi zniesiono w dalszych 15 powiatach. Pozostaje on jeszcze w mocy w 8 powiatach, a mianowicie w tych, gdzie sądowe postępowanie karne z powodu rozruchów czerwcowych, nie dobiegło dotąd do końca. Są niemi powiaty: Limanowa, Nowy Sącz, Nowy Targ, Grybów, Gorlice, Krosno, Jasło, Strzyżów. W sprawie tej pisze *Gazeta Narodowa* co następuje: »Uchwała rządu, co do zniesienia stanu wyjątkowego, opartą była wyłącznie na wniosku namiestnika, hr. Pinińskiego. Namiestnik Galicyi wziął osobiście udział w radzie ministrów, na której uchwała ta zapadła i bezzwłocznie nazajutrz przedłożoną została monarsze do zatwierdzenia. Co do stanowiska Koła polskiego w tej rzeczy, to ono już dawniej wyrażając pełne zaufanie do osoby namiestnika, zaznaczyło, iż pożądanem byłoby bezzwłoczne usunięcie zarządzeń wyjątkowych, gdy tylko okaże się tego możliwość. Kiedy obecnie znowu w 15 okręgach uspokoiły się umysły, a i wszczęte procesy karne o rozruchy pokończone zostały, namiestnik hr. Piniński, stosownie do zapowiedzi swojej, danej w swoim czasie deputacyi włościańskiej Kółek rolniczych, przedłożył wniosek zniesienia stanu wyjątkowego i w dalszych 15 powiatach. Jak bardzo zależy namiestnikowi na zapanowaniu w kraju ponownych prawidłowych stosunków, dowodzi ta okoliczność, iż za jego wpływem pomnożono znacznie siły sędziowskie w powiecie nowosądeckim, iżby co rychlej toczace się tam śledztwa i procesy karne mogły być pokończone i przed zebraniem się Sejmu, stan wyjątkowy wszędzie zniesiony«.

Wspominaliśmy już, iż pewna część Rusinów, przeprowadzając (wszakże bez powodzenia) wybór dr. Dorundiaka w kołomyjskiem, wystosowała czułą odezwę do »obywateli-braci Izraelitów«, wzywając ich, iżby, Boże broń, nie oddawali głosów na kandydata polskiego, Moysę. Odezwę tę podpisało kilkudziesięciu Rusinów. »Zapewne — powiada jedno z pism — przy bliższych układach przyrzekł też dr. Dorundiak nie poruszać nigdy spraw lichwiarzy żydowskich, którzy w kołomyjskiem i w całej huculszczyźnie egipską plagą ciążą na ludzie. Zapewne poczynił i inne daleko idące zobowiązania... Lepszy więc sojusz za jakąkolwiek bądź cenę z żydami, jak sama myśl zgodnej pracy z Polakami! To już nie walka stronnictw, to ślepa nienawiść »prowodyrów« radykalnych, odbijająca się na nieszczęśliwym ludzie!«...

Rozbicie w obozie ks. Stojałowskiego zwiększa się z dniem każdym. Posłowie ks. Szponder i dr. Danielak już wodza swojego opuścili, a uczynić to ma i poseł Zabuda. Tak wzięcie, jakie wyrobił sobie ks. Stojałowski wśród części ludu naszego, w owych czasach, gdy uchodził za męczennika sprawy ludowej, słabnie coraz bardziej teraz, kiedy korzystając z praw poselskich, ciska na kraj cały błotem i tylko błotem! Lud nasz jest do Ojczyzny swojej, do kraju nadto przywiązanym, iżby prędzej czy później nie odczuł, że krzywda wyrządzana krajowi, jest krzywdą i tego ludu, w obronie którego ks. Stojałowski rzekomo staje!...

Fabrykanci pruscy, po odbytej walnej naradzie w Katowicach, postanowili domagać się u rządu, dopuszczenia robotników z Galicyi do Prus i Szląska Górnego.

Strach wielki padł znów na Niemcy! Oto obliczono, że podczas gdy w roku 1886 znajdowało się w Westfalii tylko 84 dzieci mówiących wyłącznie po polsku, a 546 władających językiem polskim i niemieckim, było już w roku 1896 aż 1.568 mówiących tylko po polsku, a 4.490 mówiących obu językami. W prowincyi nadreńskiej wzrosła zaś liczba dzieci polskich na 756! Biedne Niemcy!

Na parę królewską włoską, nastawał w Rzymie jakiś robotnik włoski. Zdołał on już zatrzymać powóz, gdy w tem nadbiegła policya i ubezwładniła sprawcę.

Pisarz angielski, Stid, bawił obecnie w Rosyi i rozmawiał z carem Mikołajem o rozbrojeniu. Stid twierdzi, iż car jest gorąco i szczerze zamysłem swoim przejęty, a popiera go w tem przedsięwzięciu rosyjski minister wojny, Kuropatkin, i że w sprawie tej zwołaną będzie rychło narada pokojowa w Petersburgu.

Nowiny.

— **P. marszałek krajowy**, wyjechał na dni kilka dla zwiedzenia swoich majątków.

— **Zwracamy uwagę** czytelników naszych na umieszczone powyżej sprawozdanie z narady zwołanej przez Wydział krajowy w kwestyi ustawy budowlanej. Wyszło ono, na naszą prośbę, z pod pióra posła Franciszka Wójcika, który brał w niej udział. Myślą przewodnią Wydziału krajowego i narady było ująć w ustawę wszystkie konieczne przepisy, mające na celu uporządkowanie stosunków budowniczych we wsiach i miasteczkach, tak pod względem budownictwa, jak zdrowia i bezpieczeństwa, a z drugiej strony poczynić możliwe ułatwienia dla ubogiej ludności. W miarę rozwoju, władze miejscowe będą mogły w granicach ustawy obostrzyć niektóre zarządzenia i w ten sposób stopniowo przyzwyczaić ludność do baczniejszego przestrzegania ładu, porządku i bezpieczeństwa.

— **Kolej** Czortków-Skała, z odnogą do Borszczowa, jakoteż nowa droga Czortków-Zaleszczyki, uznane zostały za zupełnie wykończone i oddane już do użytku publicznego.

— **Donoszą** z Wiednia, iż tworzy się tam towarzystwo dla budowy nowej kolei z Krakowa do Kocmyrzowa.

— **Marszałkiem** rady powiatowej kossowskiej, wybrany został i zatwierdzony burmistrz miasta Kut, p. Józef Soroczyński.

— **W Łuczycach**, pod Przemyślem, odbyło się poświęcenie domu gminnego, wzniesionego przez gminę kosztem 4.000 złotych. W domu tym mieszczą się: kancelarya naczelnika gminy, izba obrad, kasa, izba na zgromadzenia i sklepik. Na uroczystość poświęcenia przybył zastępca marszałka rady powiatowej, dr. Czajkowski, zaproszony przez włościan. Po obrzędzie kościelnym odbyło się przyjęcie, przy którem wznoszono zdrowia i głoszono przemowy, zaznaczające konieczną potrzebę łącznego działania dworów z gminami...

— **Parafianie** Sękowy wznieśli własnym kosztem piękny budynek szkolny, który dnia 11. zeszłego miesiąca poświęcił proboszcz tameczny, ks. Jan Kielar.

— **W Czernichowie,** obok Krakowa, urządzono staraniem Towarzystwa Kółek rol-

niczych, kursa (naukę) kształcącą na fachowych sklepikarzy Kółek. Nauka trwać będzie przez 4 miesiące. Uczniowie zaznajamiają się również z prowadzeniem spółkowej mleczarni włościańskiej i maszynowym wyrobem masła.

— **Staraniem** Towarzystwa galicyjskiego gospodarczego, odbyła się w Zaleszczykach nauka (kurs) ogrodnictwa. Dla udzielenia jej przybył umyślnie profesor Brzeziński z Krakowa, którego słowom przysłuchiwali się z wielkim pożytkiem fachowi ogrodnicy, nauczyciele i liczni włościanie.

— **Zakład ubezpieczeń** robotników od wypadków, we Lwowie istniejący, uchwalił, dla uczczenia jubileuszu cesarskiego, wznieść, kosztem 100.000 złotych, tanie mieszkania dla robotników lwowskich.

— **Redakcyę** *Polaka*, po dobrze zasłużonym około tego pisma i sprawy ludowej, p. Kasprze Wojnarze, który udał się dla dalszych nauk do Wiednia, objął p. Stefan Bernacki. *Polak* zachować ma i nadal dotychczasowy kierunek.

— **W Medyni Gogowskiej** (łańcuckie), przebywa Wojciech Gołuch, który popadł w biedę przez nieszczęście, o czem pisało się roku zeszłego. Składki dźwignęły go trochę, ale biedakowi brak chałupy, odzieży, krowiny. Gołuch ma dobre pismo, jest człowiekiem do rzeczy i mógłby, dajmy na to, prowadzić w sposób odpowiedni handel w Kółku rolniczem. Czy nikt mu nie przyjdzie w tem z pomocą?

— **W Pogorzu,** na Szląsku austryackiem, zmarł były poseł sejmowy, z kuryi wielkiej własności, Adolf Stonawski. Zmarły należał duszą i ciałem do obozu niemieckiego. Oby mu lekką była ziemia polska, którą zdradził!...

— **Też zwolennik!** Dyrekcya poczt i telegrafów, zawiesiła w urzędowaniu listonosza krakowskiego, Goldberga, żydowina, który pochwalał potworny czyn Lukeniego. Prokuratorya państwa wytoczyła onemu Goldbergowi sprawę.

— **„Światowy cudotworca“,** jak się sam ogłasza, zjechał do Lwowa, i osiadłszy w jednym z zajazdów, oszukuje głównie za pomocą »kabały« łatwowiernych, a zwłaszcza przybywających na targi włościan. Ostrzegamy póki czas!

— **Żydzi** jaworowscy i chodorowscy, prowadzący wielki handel rakami, wysłali w tych dniach ogromne ilości tych skorupiaków zagranicę. Zabrano je wszakże w Krakowie, a to ze względu na czas ochronny, którego łupiezcy ci szanować nie myślą!

— **Sąd jasielski** roztrząsał w tych dniach sprawę »pijawki nad pijawkami«, Szymona Eisenberga, który chłopom udającym się za morze w celu uzyskania zarobku, udzielał pożyczek pod niesłychanie uciążliwemi i rujnującemi warunkami. Za te oszukańcze praktyki, Eisenberg skazany został na 8 miesięcy ciężkiego więzienia, 1.000 złotych grzywny, a nadto unieważniono mu kilka oszukańczych kontraktów i zabroniono jawić się w przyszłości w całym okręgu sądowym żmigrodzkim, gdzie głównie naciągał łatwowiernych.

— **Morderca i żonobójca,** Winiarski, z Dydni, oddany być ma do zakładu obłąkanych w Kulparkowie i nie stanie przed sądem. Lekarze stwierdzili, iż jest to opój, podlegający z tego powodu przywidzeniom i szaleństwu.

— **Sąd lwowski** skazał na karę śmierci, przez powieszenie, włościankę z pod Lwowa, Demkę Bechową, która nieślubne dziecię swoje zamordowała okrutnie w lesie, a następnie wrzuciła je do wody. Skazana przyjęła wyrok, obrońca jej wszakże zgłosił zażalenie nieważności.

— **Samobójstwo.** Stefan Seredyński, włościanin z Odrzechowy, pod Sanokiem, podpalił swoją własną chatę, oraz chatę zamężnej swojej córki, gdzie się zamknął. Obie chaty zgorzały do szczętu, a w tej drugiej znaleziono zwęglone zwłoki Seredyńskiego.

— **Miłe dzieci.** We wsi Strzeszowie Szlacheckim, (niskie), spalili 2-aj nieletni chłopcy Jakób Zając i Jan Tuderys stodołę Tomasza Czerepaka, z zemsty za to, iż wybił ich za znęcanie się nad zwierzątami!

— **Od ślubu do trumny.** Dnia 6. bieżącego miesiąca, przyklękła do ślubu w cerkwi w Krzywczy, nad Sanem, Anna Szandrowska, córka włościanina ze Średniej, lat 16 licząca, z młodym parobczakiem, Wasylem Dudą, oboje zdrowi, weseli i widocznie szczęśliwi! Po powrocie do Średniej, przy muzyce i gościach weselnych, Anna Szandrowska nagle wyzionęła ducha... Przerażeni goście rozbiegli się do chat, a z nimi wieść o otruciu. Nazajutrz rano zrozpaczony ojciec uwiadomił o tem posterunek żandarmeryi w Krzywczy. Oczekiwano z niecierpliwością komisyi lekarsko-sądowej. Tymczasem 16-to

letnią pannę młodę, nie zdejmując z niej ślubnego stroju, z weselnym wiankiem na głowie, położono do trumny... Po 3-ech dniach spuszczono zwłoki do grobu i tajemnicę śmierci przysypano ziemią... Tak upływa dzień za dniem, a ludzie wyglądają wciąż napróżno zapowiedzianej komisyi?! Tem potrzebniejszą zaś ona, iż oto żona starego Szandrowskiego, a matka zmarłej, zawiezioną została w złym bardzo stanie zdrowia do znachora, a mówią nawet, iż i ona skończyła już życie... Gdzież ta komisya?

— **Wypadki kolejowe.** Tydzień ubiegły zaznaczył się 2-oma, nader smutnemi wypadkami kolejowemi. W nocy z dnia 13. na dzień 14. listopada, pociąg towarowy nr. 185, nie mogąc z niewykrytych dotąd powodów zatrzymać się prawidłowo na stacyi w Czarnej, (na linii krakowskiej), przejechał przez nią i zetknął się z pociągiem towarowym nr. 62 nadjeżdżającym z przeciwnego kierunku. Ofiarą wypadku tego padli na miejscu: Józef Tychak, konduktor, lat 38, żonaty, ojciec 2-ga dzieci; Walenty Piestrzak, konduktor, lat 40. Nadto ciężko ranny jest Stanisław Treter, również konduktor. Maszynista Jan Litwin, który ze swoim pociągiem najechał na zdruzgotany pociąg towarowy, zbiegł po wypadku, później jednak zgłosił się sam do dyrekcyi kolejowej w Krakowie, poczem niezwłocznie nastąpiło urzędowe przesłuchanie go co do przyczyn nieszczęścia. Maszynista ten należy do bardzo dobrych pracowników i był należycie obeznany z przepisami. Przypuszczają, iż z powodu wielkiej mgły nie dostrzegł on znaków ostrzegawczych i sygnałów. Zwłoki zabitych, oraz wszystkich rannych sprowadzono do Krakowa. W zderzeniu ucierpiały najwięcej pierwsze wozy, a szczątki ich zasypały wszystkie tory i runęły do rowów. Tejże samej nocy, pociąg ciężarowy nr. 3174, idący od Czerniowiec do Stanisławowa, wjechał przy silnej mgle i obmarzłych szynach zbyt szybko do stacyi Markowce, gdzie miał rozminąć się z pociągiem osobowym idącym ode Lwowa, a nie mogąc zatrzymać się dość wcześnie, zderzył się z wjeżdżającym osobowym pociągiem. 3 wagony pocztowe, 2 ciężarowe, oraz lokomotywa pociągu ciężarowego, zostały uszkodzone. Jadący pociągiem inżynier kolei Salomon Sternhell, doznał złamania nogi w kolanie, jeden z konduktorów pocztowych poniósł lekkie tylko obrażenie. Rannego, po założeniu opatrunku, według objawionego życzenia odwieziono do Lwowa.

— **Silny pożar** nawiedził miasteczko Witków Nowy, własność marszałka Stanisława hr. Badeniego. Spłonął cały prawie folwark, wraz z zbiorami. W ratunku, który pomimo braku narzędzi był sprężysty i zapobiegł rozszerzeniu się płomieniu na wieś Witków Stary, brało udział 5 straży ogniowych, starsi włościanie, OO. Misyonarze, miejscowy proboszcz ruski, i zabiegliwy leśniczy. Szkoda sięga 20.000 złotych, ubezpieczona. Ogień, jak się zdaje, podłożony był zbrodniczą ręką!

— **Wiosenne kwiatki** jęły wysuwać się z ziemi, ogrzewanej stale od kilku tygodni ciepłem słonecznych promieni. Więc ukazały się w ogrodach Lwowa i podmiejskich złote jaskry, mietlice, różowa dzięcielina, rumian pospolity i mlecz tak jasny, »jak gdyby w złocony przybrał się klejnot królewskiej korony«...

— **Mroźną zimę** zapowiada pewien przyrodnik angielski. Od początku stycznia do połowy lutego, panować mają jakoby w całej Europie zachodniej silne mrozy, przyczem spadną wielkie śniegi.

Nowinki.

○ Dziennik opawski, *Deutsche Wehr*, donosi z Witkowic, iż jeden z żydów tamecznych, utoczył pewnej liczbie małych dziewcząt chrześciańskich, z różnych części ciała, znaczną ilość krwi... Dotychczas przesłuchano 6 dziewczynek, żyda zaś oddano sądowi w Nowym Tyczynie. Adwokat jego ofiarował 1.000 złotych kaucyi, iżby wypuszczono go na wolność, ale sąd nie przychylił się do tego wniosku i żyda zatrzymał w więzieniu. W jakich to czynił celach, niewiadomo.

○ Przed sądem wiedeńskim stawał w tych dniach kupiec tameczny, żyd, nazwiskiem Schlesinger, który ogłaszając towar swój, paprykę, dopuścił się srogiej obrazy religii, a mianowicie znieważył Komunię św. Sprawa toczyła się przed przysięgłymi, którzy też jednogłośnie wydali wyrok zuchwałego Schlesingera potępiający. Wskutek tego też skazano go na 1 miesiąc aresztu, zaostrzonego postem w każdym tygodniu.

○ Pewna włościanka w Danii, powiła bliźnięta płci męskiej, równocześnie zaś sąsiadka jej jednego chłopca. Mąż pierwszej bawił podówczas na robocie; chcąc popisać się trojaczkami, pro-

siła sąsiadki o pożyczenie jej na chwilę swego chłopca. Powracającego ojca powitało tedy krzykiem trzech chłopaków! Niespodzianka ta nie sprawiła mu jakoś zbytniej radości, za to obu matkom przyczyniła nie mało troski... Gdy bowiem wkrótce sąsiadka przysłała po swoje niemowlę, nie można było rozróżnić w żaden sposób, które do niej właściwie należy? Że zaś wioska duńska nie ma Salomona, coby mógł rozstrzygnąć wątpliwości, przeto obie matki są dotąd w niemałym zaiste kłopocie!...

○ Złodzieje kieszonkowi w Chinach, podpadają okropnej zaiste karze. Mianowicie wyprowadzają skazańca na plac przed więzieniem, i wówczas kat ucina mu lewą rękę, a prawą wmurowuje w ścianę więzienia, pozostawiając go na żer ptactwu i psom... Nad głową zaś nieszczęśliwego, umieszczają następujący napis: »taki los spotyka każdego złodzieja kieszonkowego!«...

○ Kiedy człowiek najszybciej rośnie? Niewątpliwie w 1-szym roku życia. Przez ten czas przybywa mu 16 centymetrów. Od 1-go do 3-go roku wzrost jest już powolniejszy, a w 5-ym roku życia, dziecko dosięga do połowy wysokości, jaką mieć będzie po dorośnięciu. Od 5-go roku do 16-go przybywa co rok 5 centymetrów. Odtąd człowiek rośnie coraz powolniej, a w 25-ym roku życia staje już niemal zawsze w jednej mierze.

ZMARLI.

† Ś. p. Zygmunt Samolewicz, jeden z najznakomitszych wychowawców młodzieży, uczony profesor i pisarz, — zmarł we Lwowie.

† Ś. p. Wilhelm Habicht, długoletni zarządca dóbr państwa tarnowskiego, Niemiec rodem, lecz szczerze do Polski przywiązany, za którą też nadstawiał życie i mienie w roku 1863, — zmarł w Krakowie.

Trochę śmiechu.

Rozumowanie rabusia.

Rabuś pewien, rozprawiając ze swoim towarzyszem, rzekł:

— Chwaliłbym bardzo nasze rzemiosło, gdyby nie szubienica!

— Głupcze jakiś, — odrzekł drugi — właśnie, że podtrzymuje je jedynie szubienica, gdyby jej bowiem nie było, mielibyśmy tylu kolegów, iż jeden musiałby okradać drugiego!

Po drzemce.

P. Moric zdrzemnął się trochę po obiedzie. Nagle zrywa się jak oblany ukropem...

— Ny, dlaczego ty się tak zerwałeś, Morycku?

— Ach, Ryfka, Ryfka! Ja się tak mocno przestraszałem we śnie... Śniło mi się, że znalazłem pulares i w nim 1.000 guldeny!

— Ny, czemu się to straszyć?

— Bo mi się śniło, że musiałem tych pieniędzów oddać właścicielowi...

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Pszenica gotowa	8·75	do	9·—
Żyto gotowe	7·50	»	7·75
Owies gotowy	6·30	»	6·50
Jęczmień pastewny	5·75	»	6.50
» browarniany	6·25	»	7·25
Rzepak	11·—	»	11·25
Lnianka	—·—	»	—·—
Groch pastewny	5·75	»	6·—
» do gotowania	6·75	»	9·—
Wyka	—·—	»	—·—
Bobik	—·—	»	—·—
Hreczka	—·—	»	—·—
Kukurydza nowa	5·30	»	5·50
» stara	5·75	»	6·20
Chmiel za 56 kilo	70·—	»	120·—

Kalendarzyk tygodniowy.

Listopad.

Uroczystości świętych:

20. Niedziela: Feliksa.
21. Poniedziałek: *Ofiarowanie N. P. M.*
22. Wtorek: Cecylii.
23. Środa: Klemensa.
24. Czwartek: Jana od Krzyża.
25. Piątek: Katarzyny.
26. Sobota: Konrada.

Nakładem ›Macierzy Polskiej‹. Odpowiedzialny Redaktor: **Tadeusz Czapelski.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.